

## ELŻBIETA KOWALIK-SPOSÓB

ur. 1958; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, ulica Parkowa, mieszkańcy ulicy Parkowej, kiosk Rysa

### Mieszkańcy ulicy Parkowej

Idąc od strony szkoły podstawowej nr 22, po prawej stronie mieszkali Zabelscy, oni mieli warsztat samochodowy. Dalej mieszkali Praszczaki, Praszczak zajmował się rolnictwem, a ona handlowała jajkami i śmietaną. Dalej mieszkali Kosiorowie, uprawiali swoje pole. Bo w okolicy były łąki, pola, to ludzie tam uprawiali. I pracował w FSC. Później była druga rodzina Kosiorów, to oni wszyscy pracowali. Ona pracowała w handlu, a on pracował w FSC. Później była sąsiadka Głębocka. Jej rodzina też pracowała, jej syn był kolejjarzem. Później mieszkali Kozacy. Kozak miał swój warsztat ślusarski na ulicy Przemysłowej. Ona była gospodynią domową. Dalej Redwan. Redwan też był kolejjarzem. A drugi Redwan był policjantem. Bo to było znowu tak – sień i dwa mieszkania, to dwie siostry tam mieszkały. Później mieszkali Lorkowie. A Lorkowie to była siostra rodzona mojej prababci. Jej mąż zginął w wypadku, natomiast jej syn, czyli cioteczny brat mojej babci, był piłkarzem. Bardzo sławnym piłkarzem w tamtym okresie, nazywał się Lorek, grał w drużynie, gdzie właścicielami tejże drużyny byli Żydzi. Pracował też razem ze swoją żoną w ogrodnictwie. A oprócz tego zapalony wędkarz.

Od Lorków dzieliły nas jeszcze ogrody. To był nasz ogród, my żeśmy mieszkali nad rzeką. Po drugiej stronie były składy z drzewa i stolarnia, Jurak tam mieszkał. Gdzie Jurak pracował, to nie wiem. Ona była gospodynią domową, a jej matka konkurencję zrobiła Praszczakowej przy handlowaniu śmietaną. Później mieszkali Sidorowie, to już w drugą stronę. On pracował u Moritza przy maszynach rolniczych. Zaraz za nimi, tak z tyłu od podwórka, mieszkali Hyźdole. To był jedyny człowiek, jakiego poznałam w życiu, który był zupełnym analfabetą. Nie umiał ani czytać, ani pisać. Pamiętam, jak przychodziły do niego jakieś listy, korespondencja, to przychodził do nas, pukał i pytał się: „Jest pan Franciszek?”. Mój ojciec ma na imię Franciszek. „A co się stało?”, „A, znowu pismo przyszło, pan Franciszek mi przeczyta”. Jak trzeba było jakieś pismo napisać, to też przychodził i prosił, żeby mu napisać. Za Sidorami mieszkał syn

mojego pradziadka, Józef Pietroń, ze swoją rodziną. On pracował w zakładach, które znajdowały się na 1 Maja. To później się nazywało WUKO. A wcześniej jak się nazywały, to nie wiem.

Za nimi mieszkała Zabelska z pieskiem Cziką, to pekińczyk był. Strasznie mi się ten piesek podobał. Ona była już emerytką, ale u niej można było kupić kostki rosółowe. Tam były cztery w pudełeczku i namalowany był kogut z kolorowymi piórami. Albo kostki magii, w brązowym opakowaniu, taka jak kostka do gry. Mój dziadek, straszny palacz, zawsze tam wysupłał z kamizelki parę groszy i mówił do mnie: „Wnusia, idź do Zabelskiej, kup mi dziesięć Sportów”. Albo lufkę do papierosów. Trzeba do niej było pójść. Później mieszkali jej kuzyni dalsi, Zabelscy. Później tam mieszkał brat Kozaka. On też miał zakład naprawy części samochodów. Za nim mieszkał Godula, który miał stolarnię. Właśnie tę, gdzie był skład drzewa, vis-a-vis nas. Później Kozak, o którym wspomniałam. I to była cała ulica.

Kończyła się ulica, to był taki kiosk, zwany „sódóweczką”, w którym pracował pan o nazwisku Rys, i w tym kiosku można było wszystko kupić: cukier, margarynę, pieczywo - podstawowe, potrzebne rzeczy, to się do Rysa chodziło. Zawsze tam dorośli dzieci wysyłali, leć do Rysa, kup tam coś. To się chodziło. A że nie były w modzie takie torby jak dzisiaj czy worki do pakowania różnych rzeczy, to niektóre rzeczy były pakowane w tak zwane „rożki”. Sprzedawcy robili z papieru rożki i w to był zapakowany towar. Tak się przynosiło do domu. Oczywiście o reklamówkach to nikt nie mówił, nosiło się ze sobą siatki, zazwyczaj żyłkowe, takie z oczek robione. Niektóre były ozdobne, bo na tych oczkach jeszcze koraliczki były wplecione. A jeszcze później, jak już byłam starsza, były modne siatki oczkowe, elastyczne. Czyli taka siateczka, że się do torby mieściła, a jak się szło na zakupy, to można było w tę siatekę naładować, bo ona się rozciągała, czyli tak zwana elastyczna. Takie coś jak rajstopy. I w tym się nosiło zakupy. Także jednorazówek żadnych nie było.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2017-10-20, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"